

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

47 (652)

NIEDZIELA 19 listopada 1972

ROK XIV

List biskupów polskich

O CHRZESCIJANSKIM PATRIOTYZMIE

W tym roku mijają dwieście lat od pierwszego rozbioru Polski. Rok 1772 był początkiem niesłychanie tragicznych nieszczęść dla naszego Narodu, który do chwili obecnej odczuwa jeszcze skutki, tak zdawałoby się dawne, minionych wydarzeń. (...)

Przez dwieście już lat dyskutujemy — a końca tej dyskusji jeszcze nie widać — nad pytaniem: kto ponosi winę i odpowiedzialność za rozbiory Polski? Skrajne opinie naszych historyków przypisują je bądź państwu zaborczym, bądź naszym wadom moralnym i ustrojowym, które według niektórych sądów miały być tak wielkie, że chociaż mielibyśmy w historii innych sąsiadów. To i tak doszłoby do upadku naszego państwa. Poglądy te mają tylko częściowo rację, ponieważ zbyt upraszczają całe zagadnienie, podczas gdy prawda jest bardziej złożona. Ale nie idzie nam w tej chwili o to, aby tak zadawniony spór historyczny ostatecznie rozwiązać. Ważniejszą sprawą jest dążenie do wprowadzenia właściwych wniosków i postanowień na przyszłość.

Chocobyśmy naszych zaborców osądzi- li jak najsurowiej — zresztą zgodnie z prawdą — i przypisywali im wszystkie nasze nieszczęścia, to jednak chcąc być sprawiedliwymi, musimy przyznać się i do naszych win narodowych. Wnikając w nasze dzieje przedrozbiorowe widzimy u warstw odpowiedzialnych za losy Narodu albo całkowity brak dobrze pojętego patriotyzmu, albo jego poważnie schorze- nia, co ułatwiało przynajmniej częściowo odpowiedzieć na nasze bolesne pytania, a równocześnie mamy podany drogowskaz na przyszłość. Dla bezpiecznego trwania i rozwoju ojczyzny konieczny

jest pełny i zdrowy, w najlepszym słowa znaczeniu, patriotyzm.

Czym jest patriotyzm? Odpowiedź doniosła, bo dziś także spotykamy się ze zniekształconym pojmowa- niem patriotyzmu. Mówiąc najprościej, patriotyzm to dobrze pojęta miłość oj- czyny. A gdzie szukać wzorca i modelu? — Najpiękniejszy wzór widzimy w Osobie Jezusa Chrystusa, w Jego żarliwej miłości do Jerozolimy, nad której łosem płakał: „O gdybyś i ty poznało w ten dzień, co służy pokojowi. Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nie- przyjaciiele otoczą cię wałem, oblegną cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na ka- mieniu za to, żeś nie rozpoznało cza- su twojego nawiedzenia” (Łk. 19, 41-44). Najpełniejsze wskazania znajdu- jemy w Ewangelii, następnie u wszystkich szlachetnych ludzi różnych czasów i na- rodów, które właśnie z Ewangelii czer- pią bezpośrednio lub pośrednio swoje natchnienie.

Nauka Jezusa o miłości bliźniego i o równości wszystkich ludzi wobec Boga i siebie wzajemnie, jest podstawą i źró- dłem chrześcijańskiego patriotyzmu. Mamy kochać wszystkich ludzi. Aby do tego dojść, trzeba najpierw objąć miłośćią tych, którzy razem z nami dzielą nie tylko wspólną ziemię, ale najczęściej ten sam język, te same umiłowania, warto- ści duchowe i kulturalne, z całym róż- norodnym dziedzictwem przeszłości. Dzięki miłości własnej Ojczyzny docho- dzimy do miłości całej Rodziny ludz- kiej; dzięki zaś rozwijaniu swoich wła- ściwości narodowych, wzbogacamy całą

rodzinę ludzką. (...)

Przymioty chrześcijańskiego patriotyzmu:

1) Prawdziwa miłość Ojczyzny opiera się na głębokim przywiązaniu i umiowa- niu tego, co rodzime, niezależnie od cza- su i przestrzeni. Łączy się z głębokim szacunkiem dla wszystkiego, co stanowi wartość innych narodów. Wymaga to uznania wszelkiego dobra, znajdującego się poza nami i gotowości do własnego doskonalenia się w oparciu o dorobek i doświadczenie innych narodów. Siłą więc twórczą prawdziwego patriotyzmu jest najszlachetniejsza miłość, wolna od nienawiści, bo nienawiść — to siła roz- kładowa, która prowadzi do choroby i zwyrodnienia dobrze pojętego patrioty- zmu.

Nasze czasy obficie dostarczyły nam odstraszających przykładów wypaczone- go patriotyzmu w postaci rasizmu, róż- nego rodzaju samolubnych szowinizmów i schorzałych nacjonalizmów. W imię rzekomej miłości własnego narodu, niszczoneo byt biologiczny, wartości gospo- darcze, kulturalne i duchowe, a nawet religijne innych narodów. (...)

2) Łączy się z tym inne niebezpie- czeństwo, występujące głównie w tych jednostek czy narodów, które zatraciły lub osłabiły w sobie świadomość obec- *(Dokończenie na str. 12)*

Już drugi numer „Głosu Katolic- kiego” ukazuje się z nowym, bar- dziej czytelnym tytułem. Stara kli- sza została uszkodzona (dowód: nr 45, z 5.11.br.). Nową zawdzię- czamy „Narodowcowi” na czele z p. dyr. M. Kwiatkowskim, który po- śpieszył nam z chętną, bezintereso- wną pomocą.

Panu Dyrektorowi oraz współ- pracownikom, w imieniu zespołu i naszych Czytelników składamy serdeczne: **Bóg zapłać!**

NIE ZAKOPYWAĆ BOŻYCH TALENTÓW

Dzisiejsza przygoda ewangeliczna godna jest naszych czasów. Robotnicy stają się udziałowcami kapitału patrona. Może interesy przedsiębiorstwa przerażały możliwości właściciela. A może i zmęczenie zdecydowało o odjeździe właściciela majątku. Jezus stwierdza tylko fakt: „Człowiek pewien odjeżdżając daleko, przywołał swe sługi i przekazał im majątek”.

Patron przekazuje swój majątek w ręce robotników. Bierze pod uwagę sumiennosc i zdolności każdego. „Jednemu daje pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden”. Dzierżawa kontraktowa zobowiązywała do pracy nad powierzonym kapitałem.

Dwóch to uczyniło. Według zdolności i możliwości podwoili swe dochody. Trzeci nie chciał się trudzić... Zakopał swój talent. To o wiele wygodnie!... nie trzeba zachodu i pilnowania. Oddam to, co otrzymałem — tak myślał sobie.

Tragiczna pomyłka. Patron powracając zażądał rozliczenia z powierzonych talentów. Pierwsi dwaj przynoszą podwójny kapitał. Zostali wynagrodzeni i pochwaleni. Wierność w małych interesach wyjednała im stanowiska poważniejsze. Zostali dopuszczeni do intymnej radości swego Pana. Niestety, trzeci oddając wygrzebany talent oddaje Panu to, co otrzymał. Sam przygotował sobie los, o jakim powiadomił go jego patron.

W przypowieści dzisiejszej Jezus posługuje się znowu obrazami z codziennego życia. W obrazach tych przedstawia rzeczywistość egzystencję człowieka. Jest ona aktualna w każdej epoce i we wszystkich jej warunkach.

Bóg stworzył człowieka istotą społeczną. Człowiek wyszedł ze wspólnoty ludzkiej i do niej należy. Nie może żyć na marginesie tej wspólnoty. Zdolności, czas i możliwości należą do wspólnoty, w której człowiek żyje. Wspólnota ta jednak nie ma żadnego prawa uważać poszczególnych ludzi za niewolników, czy bezdusznych robotów. Byłby to kolektywizm — moloch, pożerający godność i wolność człowieka.

Przypowieścią dzisiejszą Chrystus przypomina każdemu człowiekowi, każdej społeczności istotny cel: zbawienie człowieka. Zbawienie osobiste i zbawienie tych, wśród których chrześcijanin żyje, pracuje, modli się i bawi. W tych

warunkach zdolności, talenty każdego będą mogły owocować radosnym czynem dla dobra całej wspólnoty. Dobro to dwiema drogami, duchowymi i materialnymi, zgodnie ma zdążyć do jedyne-go celu: zbawienie wszystkich ludzi. Wtedy nie będzie ludzi marginesowych. W granicach swych możliwości i zdolności, talenty od Boga otrzymane, chrześcijanie winni wnieść do banku życia ludzkiego. Tam kapitał każdego człowieka będzie procentował dla dobra wszystkich ludzi!

Nie ma się czego obawiać, bo banki Boga nie bankrutują. Gwarancją ich jest wszechmocny i miłosierny, sprawiedliwy i dobry Bóg. Jednego jednak Bóg nie znosi: pysznego lenistwa, grzebiącego w próżniactwie swe talenty, oraz beznamiętnej rozrzućności sił, zdrowia i mądrości.

Wymogi dzisiejszych czasów zwracają

uwagę ludzi na dobro wspólne. Dobro to ma być udziałem każdego człowieka. Każdy, który wnosi swe talenty do banku życia wspólnego, ma prawo korzystać z dóbr materialnych i duchowych swej wspólnoty. Dziś pojawiają się młodzi ludzie, którzy bezinteresownie poświęcają swe zdolności, techniczne i fachowe wykształcenie, dla dobra społeczeństw biedniejszych. Wspominam w tej chwili młodą Polkę, lekarza z zawodu, która dobrowolnie chce pracować na najbiedniejszych placówkach misyjnych. Cel tych młodych zapaleńców to dobro wszystkich ludzi!

Na tle tych młodych ludzi czynu smutnie wyglądają dzisiejsi hipisi, którzy talenty Boże, zdolności i zdrowie grzebią w grobie narkotyków.

Dzisiejsza ewangelia jest wołaniem: „Ducha nie gaście!” Talentów Bożych nie można zagrzebywać. Z nimi należy współpracować, by owocowały procentem lepszemu, braterskiemu, bardziej ludzkiego jutra!

Roman Duda omi.

Ewangelia

NA 33 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 25, 14-30) - 19 listopada

„Ponieważ byłeś wierny w małych rzeczach, wejdź do radości twego pana”

W owym czasie: Rzekł Jezus uczniom swoim taką przypowieść: Człowiek pewien odjeżdżając daleko, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa otrzymał, on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i, rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: „Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w niewielu rzeczach, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana”. Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: „Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w małych rzeczach, nad wielkimi cię postawię; wejdź do radości twego pana”. Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Bójąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność”. Odrzekł mu pan jego: „Sługo zły i gnębny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałem. Powinieneś więc oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługo nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz w ciemności; tam będzie płacz i gęzganie zębów”.

TĘCZA NAD SERCEM

Ks. Witold Kiedrowski.

Prawie od roku obserwuję pewną akcję młodzieży francuskiej. Dodam, że jest ona prowadzona przez najmłodszych, przez tych co mają od 11 do 15 lat. Akcja ta przypomina mi książkę czytaną w moich chłopięcych latach. Tytuł jej brzmiał „Tęcza nad sercem”. Właśnie w ten sposób przetłumaczyłbym również nazwę akcji jaką mam na myśli. Powstała ona z inicjatywy Katolickiego Komitetu Walki z głodem.

Praca nad podniesieniem narodów, które zawsze jeszcze należą do świata nędzy jest sprawą najbardziej palącą i nie znoszącą zwłoki. Dlatego Katolicki Komitet Walki z Głodem bez przerwy pracuje nad uczuleniem świata na ten problem i nad obudzeniem odpowiedzialności jaka na nas ciąży w tej właśnie dziedzinie. W pierwszym rzędzie chodzi jednak o młodych, a nawet o najmłodszych. Oni bowiem za kilka lat nie tylko będą decydowali o losach świata, ale — jeszcze bardziej niż my — staną w obliczu głodu w świecie i będą musieli na problem ten odpowiedzieć.

Młodych więc w pierwszym rzędzie trzeba zainteresować i obudzić w ich świadomości obowiązki wobec jakich staną. Aby trafić do nich, trzeba budować na cechach jakie są właściwe młodzieży. Trzeba uwzględnić młodzieńczą gotowość do wszelkiej szlachetnej akcji, wiarę w ideał i dążenie do niego, skłonność do solidarności, koleżeństwa.

ZAPROSILI NAS

REKTORAT POLSKIEJ MISJI W BRUKSELI na Rekolekcje Kapłańskie, w dniach od 13 do 17 bm., prowadzone przez o. J. Mirewicza T.J. z Londynu

Oj, chciałaby dusza do raj!... A może który z wielbnych Księżów Rekolektantów podzieli się z nami tym „obrobkiem duchowym”? Chętnie umieścimy.

DUSZPASTERZE Z MARLES-LES-MINES na Mszę św. koncelebrowaną, krótką akademię i braterskie spotkanie z Przew. Ojcem Generałem Ryszardem Hanley OMI, w dniu 8 bm. Dziękujemy. Będziemy. To pierwsze spotkanie z najwyższym przełożonym naszego Zgromadzenia. Misjonarzy Oblatów.

pragnienie czynu in bratniej gromadzie i wiele tym podobnym cech. Właśnie z tych rozważań zrodziła się akcja „Arc ten ciel” — czyli „Tęcza nad sercem”.

Najpierw jest to apel skierowany do szlachetnych i wrażliwych serc młodzieńców. Jest to zaproszenie do współudziału w konkretnej akcji pomagania narodom, które jeszcze są w niedostatku i nędzy. Jest to budzenie świadomości, że problem nędzy w świecie istnieje, że jest palący. — że samemu trzeba sobie z tego zdać sprawę i podobną świadomość budzić w otoczeniu. Jest to wreszcie ukazywanie głębokiego sensu wszelkiej akcji na rzecz narodów ubogich i konkretnego związku tej akcji z naszym osobistym życiem oraz naszą przyszłością.

Przypomnijmy sobie jak sami zbieraliśmy znaczki na murzynków, a rozumiemy, że akcja dostępna młodzieży i nie przekraczająca jej możliwości może nie tylko zapalić, ale przybrać ogromne rozmiary. Jeżeli jednak dzieci murzyńskie z naszych lat dziecinnych zawsze były jakieś wyidealizowane, to akcja „Tęcza nad Sercem” uświadamia młodzież o sytuacji narodów żyjących w nędzy. Akcja ta prowadzona za pośrednictwem całego szeregu istniejących we Francji katolickich czasopism młodzieżowych prowadziła do konkluzji, że coś trzeba uczynić. Ale co i jak ?

Do młodych nie można mówić ogólnikami. Im trzeba konkretnych przedmiotów i celów możliwych do osiągnięcia. Np. : opieka nad indyjską wioską w Andach, podtrzymanie tkackiej kooperatywy w Indiach, dostarczenie żywności głodującym w Zambii, wyposażenie szkoły rolniczej wśród najuuboższych rolników Chile. Cele te chwyciły i zapaliły młodzież.

Zależnie od okolicy i środowiska zaczęły się tworzyć coraz liczniejsze grupy mające od 5 do 20 członków. Zaczęły one wspólnymi młodzieńczymi siłami działać w swoim środowisku. Na rzecz głodujących w Zambii przed dwoma laty działało około 6.000 grup, a dla pomocy rolnikom w Chile w ub. roku, było ponad 10 tys. grup. Wyniki tej pracy były nadspodziewanie wielkie. Najpierw została obudzona świadomość solidarnej odpowiedzialności za narody żyjące w nędzy. W ciągu roku zebrano ponad 30 milionów franków starych, czyli 300 tys. nowych franków. Zbierano je rozmaicie. Poczynając od papieru w drukarni, który

przemieniał się na notesiki, poprzez czyszczenie butów i mycie samochodów, lub pilnowanie dzieci, a kończąc na organizowaniu teatralnych widowisk.

Gdy w obliczu tych młodzieżowych osiągnięć patrzymy na tak zwanych meżów stanu, którzy życie marnują na skłócanie narodów i dostarczanie armat tam gdzie chleba brak — wtedy w sercu stęsknionym za powszechnym zbrataniem, budzi się marzenie : co by to było gdyby ci, co narodom przewodzą, podali sobie ręce! A może, może jednak przyjdzie ten dzień. I wtedy wszystkie serca połączą wielokolorowa cudowna tęcza.

Modlitwa Powszechna na 33 niedzielę roku (cykl A)

Bracia, Bóg powierza każdemu człowiekowi jemu właściwe zadanie. Złączmy nasze modlitwy, aby ludzie odważni i czynni umieli wykorzystywać, w służbie innym, talenty które otrzymali.

1) Kościół w świecie, aby być zaczynem ewangelicznym, musi niejednokrotnie podjąć ryzyko. Módlmy się, aby tym, którzy nim kierują nie zabrakło odwagi.

2) Módlmy się za tych, którzy są odpowiedzialni za pieniądze publiczny. Prośmy Boga, aby w zarządzaniu nim kierowali się troską o dobro wspólne.

3) Wspomnijmy tych, którzy przez swoją nieśmiałość nie potrafili stawić czoła przeciwnościom życia. Prośmy Boga, aby odważnie podjęli walkę z trudnościami.

4) W tym miesiącu pamiętamy szczególnie o naszych zmarłych. Prośmy Boga, by im wynagrodził trudy, jakie podejmowali w ciągu swojego życia i oddał im stokrotnie dobra, którymi nas obdarzali.

5) Aby nikt spośród nas nie zakopał talentów, które Bóg mu dał; aby każdy z nas mógł usłyszeć, pewnego dnia, pochwałę Boga.

Panie, tak często boimy nas nie razić dla Ciebie albo dla drugich. Daj nam zuchwałość i odwagę konieczną do pracy nad szerszeniem Twojego Królestwa. Który królujesz z Ojcem i Duchem św. teraz i przez wieki wieków. Amen.

Le Swiato KATOLICKIEGO

ALGERIA - DZIESIEĆ LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Wśród licznych artykułów w prasie francuskiej związanych z tą rocznicą, znajdują się również wypowiedzi miejscowych biskupów dotyczące roli i miejsca Kościoła katolickiego w Algierii. Różne są na to poglądy i różne w związku z tym nasuwają się pytania. „Pierwszą odpowiedź — pisze bp Constantine, Jean Scotto — daje sama Algeria. Algierczycy są panami u siebie. Dają świadectwo swej przynależności do świata arabskiego i islamu. Równocześnie zdają sobie sprawę z miejsca, jakie zajmują w świecie, chcą być uniwersalistyczni: podpisali się pod deklaracją praw człowieka. Wierzący muzułmanie chcą być wierni tradycjom tolerancji, której źródło znajdują się w ich świętej księdze — Koranie. Wychoząc z tych założeń wpisali do swej konstytucji prawo do wolności sumienia wraz z jego konsekwencjami. Słusznym może będzie przypomnieć, że zażądali również nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. W praktyce chrześcijaństwo narodowości algierskiej mają te same prawa i obowiązki co Algierczycy wyznający islam”.

KARD. DOEPFNER NA TEMAT SOBORU WATYKANSKIEGO

Kard. Doepfner, arcybiskup Monachium i przewodniczący konferencji episkopatu NRF, przemawiał przez Radio bawarskie z okazji 10 rocznicy rozpoczęcia II Soboru watykańskiego. Kardynał stwierdził, że „trudności, jakie pojawiły się po soborze, okazały się większe, niż się tego spodziewano. Jest jednak błędem sądzić, że to sobór ponosi odpowiedzialność za osłabienie wiary, kryzys autorytetu, czy też brak powołań duchownych. Sobór odbywał się nie w próżni, lecz w konkretnych współczesnych warunkach. To, co w czasie niego zbudowano, było przygotowane przez wie-

lowiekową żmudną i cierpliwą pracę teologów. Sobór pragnął udzielić odpowiedzi — mówił dalej kard. Doepfner — na pytania, jakie — wypowiedane czy też nie wypowiedane — istniały w Kościele. W ten sposób sobór znalazł się w centrum kryzysu i trudności dostrzeganych w rozmaitych dziedzinach życia społecznego. W żadnym wypadku nie można twierdzić, że to sobór stworzył te trudności; wręcz przeciwnie — to one spowodowały zwołanie soboru. Sobór nie był jakimś jednorazowym aktem, który zakończył się w r. 1965. lecz — podobnie jak każda odnowa Kościoła — Vaticanum II jest skierowane ku przyszłości. Ta droga jest dobra. W interesie przyszłości Kościoła należy wiernie i wytrwale iść dalej tą drogą, jaką zapoczątkował sobór”.

SPOTKANIE TEOLOGÓW KATOLICKICH I LUTERAŃSKICH

W Minneapolis w USA odbyło się spotkanie grupy roboczej teologów katolickich i luterańskich. W końcowym komunikacie podsumowującym obrady stwierdzono, że „historyczne bariery, jakie powstały pomiędzy tymi dwoma wyznaniami nie są tak nieprzezwyciężalne, jak dotychczas sądzono. Przy badaniu wzajemnych stanowisk odnaleźliśmy na nowo pewne wspólne podstawy, które w przeszłości były silnie atakowane”. Odnośnie do prymatu Papieża stwierdzono: „Luteranie są świadomi tego, że jest rzeczą konieczną istnienie urzędu kościelnego, który służyłby jednoci i misji Kościoła, podczas gdy katolicy uznają w znacznym stopniu konieczność bardziej zniuansowanej roli urzędu papieskiego”. Wreszcie podkreślono, że przy rozważaniu urzędu papieskiego ograniczono się do pytania dotyczącego prymatu, natomiast zagadnienie niecmyślności papieskiej nie było na razie dyskutowane.

PAPIESKI SEKRETARIAT DLA RELIGII NIECHRZEŚCIJANSKICH

Paweł VI wygłosił przemówienie do członków Papieskiego Sekretariatu dla

Religii Niechrześcijańskich, którzy spotkali się na swojej dorocznej sesji. „Cicha praca Sekretariatu w ubiegłych latach — mówił Papież — w dużej mierze przyczyniła się do stworzenia nowego klimatu w stosunkach pomiędzy Kościołem katolickim i innymi wielkimi światowymi religiami. Dawna dumna izolacja była zwiniona licznymi nieporozumieniami, resentymentami i konfliktami. Ohecnie z wzajemnego szacunku i gotowości do rozmów wyrasta dialog, który prowadzi do wzajemnej miłości. To z kolei skłania nas do słusznej i braterskiej współpracy w służbie dla człowieka. Wierni przykładowi naszego Założyciela i Mistrza — mówił dalej Ojciec św. — który nie przyszedł, aby Mu służyli, lecz aby służyć, pragnie Kościół wnieść i tutaj swój wkład. Tego rodzaju współpraca nie ma nic wspólnego z jakimś mglistym synkretyzmem, który przechodzi do porządku dziennego nad pytaniem o prawdziwość religii. Im wierniej trwamy przy prawdach naszej religii, tym lepiej będziemy mogli zrozumieć innych i kochać ich” — zakończył Papież.

UDZIAŁ KOBIEC W LITURGII

W związku z ogłoszonymi niedawno dwoma dokumentami Stolicy Apostolskiej dotyczącymi diakonatu i niższych święceń, ks. Dezza SJ, profesor „Gregorianum” oświadczył w czasie konferencji prasowej w Watykanie, że kobiety mogą nadal czytać w Kościele teksty Pisma św. w czasie liturgii słowa. Ponadto biskupi mogą zwracać się do Stolicy Apostolskiej o zezwolenie w wyjątkowych wypadkach na udzielanie przez kobiety komunii św. wiernym. Kard. Garrone, prefekt Kongregacji Rzymskiej do spraw Nauczania Katolickiego w art. w „Osservatore Romano” podkreślił, że głównym celem tych dwóch dokumentów było dokonanie jasnego rozróżnienia pomiędzy kapłaństwem sakramentalnym, a powszechnym kapłaństwem świeckich. W niczym nie zmieniają one kapłaństwa sakramentalnego, które pochodzi z ustanowienia Chrystusa.

KSIĄDZ WINCENTY

Małgorzata Nazeau została przyjęta. Została potem pierwszą siostrą miłosierdzia. Ale w chwili kiedy się zaciągała na służbę ubogich, ani ona, ani ksiądz Wincenty jeszcze o tym nie wiedzieli.

Twarde było życie pierwszych Sióstr Miłosierdzia. Żyły rozproszone, w zgiełku i gwarze. Klasztorem ich były szpitale, ulica; celą — wynajęte pokoje.

Małgorzata Nazeau była nie tylko pierwszą Siostrą Miłosierdzia. Była ideałem prawdziwej siostry. Była jej wzorem i żywym przykładem. Nie żyła długo. Padła ofiarą, jak żołnierz na posterunku, zarazivszy się od chorej, którą pielęgnowała w chorobie.

Pamięć o jej ofiarnym życiu i świętej śmierci przetrwała lata

Przykład Małgorzaty Nazeau przyciągnął inne. Nowe powołania napływają. Służebnice ubogich nie mogą dłużej żyć rozproszone. Trzeba im stworzyć dom. Przepisać regułę. Dać przełożoną.

Wybór księdza Wincentego pada na Ludwikę de Marillac, wdowę pobożną i świętobliwą, oddaną od lat uczynkom miłosierdzia i pracy dla bliźnich. Jej chce oddać pod kierunek i opiekę tworzące się zastępy młodych Sióstr Miłosierdzia, samym swym przykładem i postawą budujące innych.

Oto otrzymał ogromne opactwo św. Łazarza dla swoich poczyńań. Pomieści w nim wszystko : i szpital, i zgromadzenie Sióstr Szarytek przy szpitalu, i wiele, wiele innych dzieł, jeszcze nie istniejących, a już żyjących w jego wielkim, twórczym umyśle.

Ludwika de Marillac waha się. Marzyła wprawdzie od lat o życiu zakonnym. Pragnęła służyć Bogu. Rozdawała hojnie jałmużnę, pełniła uczynki miłosierdzia z oddaniem i poświęceniem. Ale oddać się całkowicie i niepodzielnie ubogim, nie mieć innego życia poza nimi — na taką ofiarę nie była jeszcze gotowa.

W milczeniu spogląda na dziedziniec klasztoru, gdzie zebrał się cały tłum nędzarzy, chorych i kalek, który za księdzem Wincentym przyciągnął do św. Łazarza. Ten tłum jest przerażający, potworny. Nie, nie mogłaby mu poświęcić całego swego życia.

— Odkąd zostałem wdową, staram się robić tyle dobrego, ile tylko mogę... Ale ten tłum mnie przeraża. Boję się biednych... — mówi niepewnie.

I ksiądz Wincenty również patrzy na przewalające się po podwórzu zakonnym masy. Ale jego spojrzenie jest inne. Nie ma w nim lęku. Jest w nim miłość. Pełnia i głębia miłości.

Bać się ubogich, lękać się człowieka nieszczęśliwego... Straszni są, kiedy się tak na nich razem zebranych spogląda z góry... straszni jak Sprawiedliwość Boga, przeciwko której sami się buntują, za bezlitosną ją uznając.

A przecie... te łachmany... ta cała ohyda nędzy, te choroby, ta chudość przez którą przeświecają kości, ...i te spojrzenia wilcze — to wszystko są ludzie!... Są często twardzi i niesprawiedliwi... Ale mimo wszystko musimy im służyć... musimy im służyć jako swym panom. Nade wszystko zaś

musimy ich kochać...

Za miłość można zapłacić tylko miłością

Możni mają pałace, rodziny, krewnych, przyjaciół. W nieszczęściu mają pomoc, w chorobie opiekę, w strapieniu pocieszyciela. Nędzarz nie ma domu, nędzarz nie ma przyjaciół... Domem, łożem, rodziną jest mu przeważnie ulica.

Możni umierają w domu. Odchodzą ze świata uroczystie, żegnani, pocieszani, płakani, żalowani... Za nędzarzem nikt nie płacze, nie żałuje go nikt. Szpital jest mu jedyną ostoją, jedyną deską ratunku, jedynym i ostatnim przytułkiem.

Szpital Świętego Łazarza, oddany przez księdza Wincentego pierwszym Siostrą Miłosierdzia w opiekę, nie może pomieścić wszystkich chorych. Po sześciu cisną się na jednym łożku. Zalegają wszystkie kąty, wszystkie przejścia... straszni cuchnący, ranami i wrzodami pokryci... nienawicią i goryczą ziejący... Bo nie miłością palą się serca nędzarzy ku sobie, nie litością i nie miłością wzajemną są przejęci. Gniew i paląca zazdrość o każdy kęs chleba, o każdą garść słomy, o lepsze miejsce na sali. Uprzywilejowani, którym udało się zdobyć miejsce w łożku, żyją w nieustannym lęku i przerażeniu, że lada chwila twarda pięść i przemoc towarzysza pozbawi ich owoców długich zabiegów i wyczekiwania. Pokrzywdzeni, zwinieci na ziemi, na postaniach ze słomy, nie zdejmują wilczych, czujnych oczu z twarzy swoich uprzywilejowanych towarzyszy... tych najciężej chorych... tych o gasnących twarzach... tych, których życie liczy się już tylko na godziny... Bo każda śmierć... to przecie jedno miejsce więcej, to jedno opróżnione miejsce w łożku. O każde miejsce wre zażarta, bezlitosna walka. Tak walczą zgłodniałe psy o rzuceniu między nie kość... tak walczą ludzie o pierwsze miejsce w życiu... tak walczą nędzarze o swoje łoże śmierci... Bo nędzarz, dla którego domem była zawsze ulica, poduszką kamień przydrożny, łożem schody, wneka kościelna czy rów — chce przynajmniej umierać jak człowiek... chce w łożku umierać.

Więc czekają wszyscy na swoją kolej... do łożka... i do śmierci... czas oczekiwania skracająć bójkami, wrzawą i wymystami. Przed ich płonącym wzrokiem, przed bluzgającymi nienawicią słowami przed wzniesionymi ku górze jak tnące bicze pięściami — truchleją nawet siostry

Jeden ksiądz Wincenty nie czuje przed nimi lęku. I przed nim jednym zniżają się rozognione oczy, na jego tylko głos cichną rwące jak potok słowa, opadają wzniesione obłędny gniewem pięści. Słuchają go. Ufają mu. Kochają go całym biednym, skrzywdzonym, goryczą nasiąkłym sercem — nędznego, upośledzonego człowieka. Jego jednego. Bo w nim jednym też wyczuwają czystą, pełną miłość. A za miłość można zapłacić tylko miłością. Więc... nędzarze kochają księdza Wincentego.

Święta przełożona Ludwika de Marillac

A jednak przyjęta Ludwika de Marillac na swoje ramiona ciężar, do którego dźwignania uznał ją godną ksiądz Wincenty. Została przełożoną Sióstr Miłosierdzia. I cbowiązek ten pełniła do końca dni swoich. I dobrą, świętą była przełożoną, matką dla sióstr zakonnych, matką dla chorych i ubogich. Przez miłość do Ukrzyżowanego przezwyciężyła swój dawny lęk, przezwyciężyła ludzką odrazę. Nie można czuć odrazy, nie ma miejsca na lęk, gdy się w ubogim widzi Chrystusa do ludzi ręką o pomoc wyciągającego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

UWAGA NA KAWIARNIE. - Pracownicy Zakładu Higieny Komunikalnej PZH odwiedzili cztery popularne kawiarnie i pobrali próbki powietrza, jakim oddychają w nich bywalcy. Okazało się, że stężenie pyłu wewnątrz kawiarni jest znacznie większe niż na ruchliwych ulicach wielkiego miasta! Stężenie substancji smołowych (z których wyodrębnia się rakotwórczy benzopiren) wyniosło 0,62 miligramy, podczas gdy na zewnątrz kawiarni - 0,075.

WŁOSKI KUPIEC Luigi Carciulo jest właścicielem 6-cio-miesięcznego pudła, którego przed kilkoma miesiącami kupił w Anglii z kilkudziesięcioma rasowymi szczeniętami dla swej firmy, zajmującej się sprzedażą małych zwierząt domowych. Pewnego dnia Carciulo usłyszał imię swojego psa powtórzony kilkakrotnie wysokim, jak gdyby „sztucznym głosem”. Zdziwiony rozszedł się wokół. W pokoju nie było nikogo oprócz psa, który spojrzał na niego i jeszcze raz powtórzył swoje imię „Puff”.

Carciulo poprosił profesora weterynarii o zbadanie niezwykłego pudła. Profesor stwierdził, że Puff ma struny głosowe, przypominające budowę struny głosowej człowieka.

Obecnie Puff wymawia kilka wyrazów, m.in. spacer, jeść i chce. Na widok swego pana szczeka radośnie „Luigi”.

BYŁOBY MNIEJ CHOROBY. - Na sympozjum lekarskim, które niedawno odbyło się w Waszyngtonie stwierdzono, że gdyby zanieczyszczenie atmosfery ziemskiej zmniejszyło się o połowę, zachorowania na raka nerek zredukowane zostałyby o 25 procent, schorzeń serca i naczyń krwionośnych o 20 proc., zaś wszelkie w ogóle schorzenia o 6 procent.

NA LICYTACJI STARYCH SAMOCHODÓW słynnych ludzi największą sumę - 37 tys. dolarów uzyskał opancerzony „Cadillac” z 1920 r. Al Capone'a, używany później przez prezydenta Roosevelta. Za wóz marki „Lincoln” prezydenta Roosevelta, zapłacono 29 tys. dolarów, a za „Lancie” Musoliniego 15 tys. dolarów.

JUBILEUSZ 750-LECIA O.O. Dominikanów w Polsce

29 października br. rozpoczynają się w Krakowie, w najstarszym domu zakonnym Dominikanów, uroczyste obchody 750-lecia działalności Zakonu w Polsce. Z tej okazji watykański sekretarz stanu ks. kard. J. Villot, w imieniu Ojca św. Pawła VI, przesłał na ręce Generała Zakonu list, w którym przekazuje wyrazy uznania dla działalności wspólnoty dominikańskiej, przypomina jej historię i przesyła życzenia

Przybycie Dominikanów do Polski poprzedziło, jak stwierdza w swej pracy J.A. Spież OP, ostateczne ukształtowanie się ośrodków miejskich. W XIII wieku fundacja klasztoru dominikańskiego była jednym z elementów lokacji i pełnego uformowania się organizmu miejskiego. Szczególnie też w Polsce uwiódzła się służebna rola Zakonu, związana z programem reformy, wobec Kościoła i poszczególnych diecezji. Wynikało to z braku w ówczesnej Polsce większej liczby wykształconych księży, niewielkiej liczby parafii i zadań misyjnych. Inicjatorem osadzenia Dominikanów w Krakowie był biskup Iwo Odrowąż. Pierwsy Dominikanie — kanonik krakowski **Jacek Odrowąż** i kustosz kolegiaty sandomierskiej **Czesław**, jeszcze przed śmiercią św. Dominika przyjęli z jego rąk w 1221 r. habit zakonny i po odbyciu nowicjatu w 1222 r. wrócili do Krakowa, gdzie w 1223 r. objęli dawny kościół św. Trójcy. Bardzo pomyślny był rozwój konwentu krakowskiego, tak że w 1225 r. zdecydowano wysłać braci zakonnych do Pragi, Wrocławia, Gdańska, Sandomierza i Kamienia Pomorskiego. Od tego momentu można mówić o powstaniu polskiej prowincji. Na jej czele stanął student paryski Gerard z Wrocławia.

Nastąpił okres żywiołowego rozwoju Zakonu, powstawało wiele nowych klasztorów. Ich fundatorami byli przeważnie książęta oraz biskupi. Około 1300 r. w prowincji było przeszło 50 klasztorów. Po utworzeniu w 1301 r. prowincji czeskiej, w prowincji polskiej pozostały 32 domy zakonne męskie i 3 żeńskie. Objęły one cały teren dawnej bolesławowskiej Polski, ze Śląskiem, Pomorzem i Prusami. W początkach reformacji Do-

minikanie byli najliczniejszym zgromadzeniem zakonnym w Polsce.

W tym czasie Dominikanie prowadzili ożywioną działalność duszpasterską, przyciągając wiernych nie tylko poziomem kazań, lecz także nowoczesnym w owych czasach wystrojem kościołów, które sami wznosili. Były to pierwsze w Polsce budowle z cegły, upowszechniające nowy styl — gotyk. Od początku swej działalności przystąpili Dominikanie również do akcji misyjnej na ziemiach litewskich, ruskich, jańwieskich, mołdawskich. Szczególnie misja litewska i ruska nabrały znaczenia w XVI wieku po zjednoczeniu państwa polskiego i jego ekspansji na wschód.

Do czasów reformacji, kiedy zniszczone zostały klasztory pomorskie, jedynie dominikańska sieć klasztorów obejmowała wszystkie tereny Polski wczesnośredniowiecznej. W świadomości tego pierwszego pokolenia Dominikanów szczególnie żywa była idea jedności ziem należących do Korony Polskiej

Od samego początku działalności na ziemiach polskich rozwijały się studia klasztorne i szkoły. Wielu spośród Dominikanów już wtedy posiadało wyższe wykształcenie, np. św. Jacek, bł. Czesław, Gerard z Wrocławia. Doprowadziło to do wykształcenia się różnych typów szkół. Istniały m.in. międzyklasztorne szkoły artium, naturarum i theologia, a także dla lektorów międzyprovincialne studia generalne, którymi kierowali mistrzowie teologii. Wiadomości o ich istnieniu zachowały się w aktach kapituł prowincjalnych z 1337 i 1338 roku. Za czasów panowania Jagiellów Dominikanie posiadali własne Studium Generalne. Wielu zakonników studiowało poza granicami kraju. Choć twórczość pisarska Dominikanów nie była wtedy bogata, przetrwały do dziś m.in. Kazania Gnieźnieńskie, jeden z najstarszych pomników języka polskiego, a Marcin Połak był autorem znanej i używanej jako podręcznik do początków XVI w. Kroniki Cesarzy i Papierzy oraz zbioru prawnego Margerita Decretum. Dopiero w XV w. nastąpił rozwój piśmiennictwa w różnych dziedzinach.

Wiek XV i początek XVI to okres upadku ducha zakonnego, spowodowany wieloma różnorakimi przyczynami. Cha-

rakteryzował się on odejściem od ubóstwa, przedkładaniem interesów osobistych ponad interes wspólnoty, dążeniem do zabezpieczenia sobie przede wszystkim dobrych warunków materialnych. Fala reformacji w XVI w. doprowadziła do osłabienia znaczenia prowincji i zupełnego lub czasowego upadku większości klasztorów wschodnich.

Wiek XVII to gwałtowny wzrost liczby klasztorów — powstało prawie 110 trwałych fundacji. W XVIII przybyło 20 klasztorów głównie w ziemiach wschodnich. W 1705 r. w wyniku polityki Habsburgów, dążących do zerwania więzów Śląska z Polską, prowincja polska utraciła 9 śląskich placówek. Mimo to w wieku XVII i XVIII istniało w Polsce ok. 650 placówek. Powstawały one wówczas przeważnie w małych miasteczkach a nawet na wsiach.

W tym okresie powstało szereg nowych Studiów Generalnych, m.in. w Grodnie, Lwowie, Warszawie. Dominikanie prowadzili dysputy teologiczne, pozostawiając liczne rękopisy. Szczególnie w dziedzinie teologii moralnej, potrzebnej kaznodziejom i spowiednikom, znane były w XVII w. nazwiska Mikołaja z Mościsk również autora dzieł ascetycznych w języku polskim oraz Samuela z Lublina. W drugiej połowie XVIII w. Komisja Edukacji Narodowej poleciła Dominikanom prowadzenie wielu szkół na Litwie. Praca w szkolnictwie w XIX w. rozwinęła wśród zakonników zainteresowania naukowe w dziedzinie przyrodoznawstwa filologii i historii. W 1898 r. zaczęli wydawać we Lwowie miesięcznik „Róża Duchowna”.

W okresie rozbiorów sytuacja Zakonu była bardzo trudna. Po III rozbiorez prowincja polska przestała faktycznie istnieć. Powstała z powrotem dopiero dzięki utworzeniu Księstwa Warszawskiego. Przeszedł rok 1916. W niespokojnej atmosferze wojny odbywały się obchody 700-lecia istnienia Zakonu Dominikanów.

Rozbiory przetrwało 14 klasztorów na terenie b. Galicji oraz klasztor w Gidlach w b. zaborze rosyjskim. W okresie międzywojennym zaznaczył się powolny wzrost liczby Dominikanów. W 1939 r. do prowincji polskiej należało 190 zakonników, w tym 95 kapłanów, 11 kleryków, 2 nowicjuszy i 72 braci. Dominikanie nie zdołali jednak odzyskać rangi Zakonu wielkiego. Zbyt duże ponieśli straty. Inicjatorem zmian organizacyjnych, dokonywanych w tym czasie, był

ówczesny rektor KUL, o. Jacek Woroniecki. W 1939 r. świadectwem naukowych ambicji prowincji było wydawanie własnego kwartalnika naukowego „Polski Przegląd Tomistyczny”. Przed wybuchem wojny ukazały się 2 zeszyty. Było to już trzecie czasopismo dominikańskie, obok najstarszej popularnej „Róży Duchownej” i miesięcznika „Szkoła Chrystusowa”, poświęconego zagadnieniom życia wewnętrznego. W latach trzydziestych działało również wydawnictwo dominikańskie.

Po II. wojnie światowej zmieniła się mapa klasztorów dominikańskich w Polsce. Odzyskany został kościół i klasztor św. Jacka w Warszawie. Dominikanie powrócili do swych klasztorów w Gdańsku i Wrocławiu. Objęli parafię w Prudniku na Śląsku Opolekim. Rozmieszczenie klasztorów upodobało się do tego, jakie było w początkach powstawania Zakonu. Wojenne lata przyniosły jednak Zakonowi duże straty. Zginęło 14 ojców i braci. Zmniejszył się napływ kandydatów do Zakonu. W 1946 r. w prowincji było tylko 137 zakonników. W następnych latach zwiększył się napływ kandydatów.

Nie można jednak porównywać tego stanu z okresem przedrozbiorowym. Zmieniły się warunki działania i związane z tym potrzeby, powstało też wiele nowych zgromadzeń zakonnych. Ale przecież o żywotności wspólnoty zakonnej świadczy nie tylko liczba zakonników. Pównie ważne jest tu i działanie, realizowanie założeń wspólnoty, modlitwa, wysiłki apostołskie. To właśnie przede wszystkim decyduje o wkładzie w życie Kościoła.

Sławomir Kordacuk.

SYNOD BISKUPÓW W 1974 r.

Na konferencji prasowej w Rzymie ks. biskup Władysław Rubin, sekretarz generalny Synodu Biskupów, poinformował, że rozpoczęto już prace przygotowawcze do następnego Synodu Biskupów, który odbędzie się w Wiecznym Mieście w 1974 r.

Papież Paweł VI przyjął na audyencji 15 członków Rady Generalnego Sekretariatu Synodu Biskupów. Poruszono problemy jakie będą omawiane na kolejnym Synodzie Biskupów. Papież podkreślił, iż Synod Biskupów jest ważnym świadectwem wzajemnej pomocy pomiędzy Kościołami Powszechnym a Kościołami lokalnymi.

LUDZIE SA TACY

GINĄ DZIEŁA SZTUKI. - Od jakiegoś czasu historycy sztuki i jej miłośnicy sygnalizują zniszczenia, jakich dokonują spaliny i inne zanieczyszczenia powietrza w stosunku do rzeźb, obrazów, architektury. Ostatnio monachijski geolog przebadał około 590 rzeźb z brązu stwierdzając, że giną one od zanieczyszczeń i spalin. Jedynym rozwiązaniem będzie jak na razie umieszczenie płócien pod szkieł, aby w ten sposób izolować je od wpływu zanieczyszczonego powietrza, które dostaje się i do sal muzealnych.

PTAKI OMIJAJĄ JAPONIĘ. - Nawet wędrowne ptaki omijają Japonię, gdzie wielka koncentracja przemysłu powoduje zatrucie środowiska człowieka. Zaobserwowano, że ptaki robią olbrzymi łuk, omijając Wyspy Japońskie w swoich wędrowkach na południe. Na przykład liczba dzikich gęsi przelatujących nad Japonią zmniejszyła się dziesięciokrotnie. Stwierdzono, że niektóre rejony kraju nie nadają się już w ogóle do zamieszkania przez większość gatunków ptaków.

ZAGŁADA ŻYCIU MORSKIEMU. - Życiu w morzach i oceanach grozi zagłada! Każdego roku do ich wód przepadają 100 milionów ton produktów naftowych, pół miliona ton łożysk, 200 milionów ton stali. Zanieczyszczenia te w ciągu 30-40 lat zatruci mogą całkowicie plankton roślinny. Spowoduje to z kolei śmierć wszystkiego co żyje w morzu.

RĚN PŁYNIE CHEMIA. - Holenderskie rzeki tak są zanieczyszczone chemikaliami, że można w nich wywoływać filmy - pisze dziennik „De Telegraaf”. Na dowód tego gazeta opublikowała zdjęcie wybrzeży Renu wywołane przy pomocy wody z tej rzeki. Odbitki są wyjątkowo czyste i wyraźne i niczym nie różnią się od normalnych.

BURMISTRZ JACKSONVILLE (USA) podał do wiadomości, że w mieście tym zawarto w ub. roku 2.400 małżeństw i udzielono 2.004 rozwody.

40 ZWIERZĄT ukradziono z nowojorkiego Zoo, w tym 1 węża, 1 lamę, 1 zółwia, 6 kucyków, 11 owiec, 2 kozy i 5 kur.

Spóźniony żal

Pani Anna podniosła głowę na Roberta, pięcioletniego syna stojącego ze spuszczoną głową. Był brudny i miał podarty rękaw marynarki.

— Mamo! — odezwała się stojąca za nim starsza siostra — on znowu bił się z Irkiem i wypuścił wszystkie gołębie z klatki panu Antoniemu.

Pani Anna nie wiedziała jak zareagować. Dzisiaj była to już trzecia awantura chłopca. Zdejmując podartą marynarkę, odezwała się tylko, pełnym żalu głosem :

— Jeśli kiedyś zabraknie ci mamy, będziesz żałował. Ale wtedy będzie już za późno.

Cóż mogły znaczyć dla pięcioletniego chłopca słowa przestrogi matki, zwłaszcza gdy nigdy nie odczuwał braku jej obecności. Pani Anna była chorowitą kobietą. Codzienne domowe kłopoty i praca szybko osłablały jej organizm.

Pewnego popołudnia ojciec wrócił z pracy wcześniej niż zwykle i był dziwnie podniecony. Za chwilę przed dom zajechało białe auto. Ambulans, — pomyślał Robert. Ojciec razem z panem w białym fartuchu wyprowadzili mamę z domu. Wychodząc przytuliła mocno chłopca do siebie i ucałowała. W oczach miała łzy.

Dziwnie wydawały się Robertowi dni bez mamy.

W niedzielę udał się z ojcem do szpitala. Skoro tylko weszli do sali, mama podniosła się na łóżku, witając ich uśmiechem. Robert ucałował mamę w wilgotny od łez policzek i położył na białym przykryciu łóżka czerwone róże. Mama była bardzo wzruszona. Był to pierwszy w życiu Roberta prezent ofiarowanej mamie.

Po dwóch godzinach dzwonek oznajmił koniec wizyty. Pożegnanie z mamą było bardzo serdeczne. Chłopiec nie zdawał sobie sprawy, że było to ostatnie pożegnanie.

Upłynęło parę dni i w domu zebrała się cała rodzina. Wszyscy byli zmatwieńni i mieli zapłakane oczy. Ze szpitala przywieziono mamę. W nocy nastąpił zgon. Robert nie zdawał sobie w pełni sprawy z tragicznej sytuacji. Wszedł do mrocznego pokoju, gdzie w trumnie leżała zwłoka matki. Spojrzał na bladą jej twarz.

— Dlaczego nie uśmiechnie się do mnie? — pomyślał. Dlaczego nie otwo-

rzy oczu? Dlaczego nie pogłodzi mnie po głowie, jak czyniła to zawsze? Może gniewa się na mnie za moje codzienne psoty?

Już chciał ją o coś zapytać, ale zabrakło mu odwagi. Może bał się przebudzić ją z głębokiego snu.

Jesienne popołudnie, chociaż pełne słońca, było bardzo ponure. Robert z całą rodziną szedł za trumną mamy odprowadzanej na cmentarz. Nad grobem ksiądz odmówił modlitwy, pokropił wodą święconą i rzucił garść ziemi na trumnę. Zewsząd posypały się grudki ziemi rzucające przez rodzinę i znajomych. Również i Robert rzucił garstkę ziemi do gro-

bu. Razem z ziemią wielka łza spływająca po twarzy chłopca, upadła, jak najcenniejsza pamiątka, na trumnę mamy.

Ludzie rozeszli się do domów. Nad świeżą mogiłą stał Robert trzymając kurczowo rękę ojca. Cmentarne drzewa kołyszając się szumiały. Może i one, tak jak Robert, odmawiały modlitwę za zmarłych? Może i one powtarzały za chłopcem rozpaczliwą prośbę: „Mamo, wróć do nas z powrotem. Mamo, tak smutno bez ciebie. Mamo, ja już będę grzeczny”.

Może dopiero teraz, choć w części, zrozumiał chłopiec przestrogi matki. Ale teraz było już rzeczywistość za późno.

T. Froń T. Chr

Belgia — ojczyzna dzieci TRZECIEGO ŚWIATA

W ciągu czterech ostatnich lat, Belgia — jeden z najmniejszych krajów europejskich — przyjęła do swoich rodzin przeszło 1.000 sierot z krajów Trzeciego Świata. Jest to o wiele więcej, niż to, co uczyniły Niemcy, Włochy i Francja razem wzięte. Zaadoptowane sieroty pochodzą z krajów najbiedniejszych: Indie, Wietnam, Korea.

Ten bezprzykładny czyn, który dzisiaj stał się już jakimś dużym ruchem, jest dziełem organizacji „Ziemia Ludzi” — Belgia (Terre des Hommes — Belgique), założonej przez małżeństwo René i Rosy Born. Rosy pochodzi z Libanu, jej mąż urodził się w Szwajcarii, ale oboje czują się obywatelami ojczyzny, która nie zna granic — ziemi, na której dzieci umierają z głodu.

Wszystko zaczęło się 20 lat temu. Jak wiele małżeństw nie mających dzieci, państwo Born w 1950 roku postanowili zaadoptować dziecko. René zarabiał dużo, pracując w jednym z towarzystw ubezpieczeniowych, a Rosy, dawna pielęgniarka, miała wszelkie kwalifikacje na dobrą matkę. Zdawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie ich marzeniu.

A jednak sprawa nie była prosta. Wszystkie wysiłki, jakie podejmowali we Francji, Szwajcarii czy Belgii, spełzyły na niczym. To jednak nie załamało René i Rosy. Zmienili tylko plan. Skoro odmówiono im przyjęcia dziecka do siebie, poświęcając wszystkie swoje wysiłki dla dzieci, które cierpią i umierają z głodu. W roku 1961 zakładają w Brukseli „Ziemię Ludzi — Belgia”, która stawia so-

bie za cel, zjednoczyć ludzką dobrą wolę w służbie dzieci najbardziej nieszczęśliwych w krajach niedorozwiniętych

W roku 1961 p. Rosy otrzymuje list od znajomej zakonnicy z Indii. Zakonnica pisze o ogromnej nędzy dzieci z sierocińca w Bombaju. Do listu załączyła fotografię dwóch dziewczynek, które zostały znalezione na ulicy, opuszczone i głodne.

— Ten list i fotografia były dla nas opatrnościowe! opowiada pani Born. Nasze marzenie zaadoptowania dziecka staowało się możliwe.

SZCZĘŚCIE DZIECKA

Wieczorem 14 października 1961 roku, na lotnisku u stóp wielkiego Boeinga 707, René i Rosy tulili w swoich ramionach dwie dziewczynki z drugiego końca świata Yasinę i Sandrę. Tysiące rodzin belgijskich oglądało tę scenę na ekranach telewizorów. W ciągu tygodnia do mieszkania państwa Born przychodziły dziesiątki listów. Wszystkie zawierały tę samą treść:

— Myśmy też chcieli przygarnąć porzucone dziecko, ale na próżno. Czy moglibyście nam pomóc?

Dzięki swoim licznym znajomościom wśród dyplomatów na stanowiskach ambasad belgijskich, pan René wszedł w środowisko najbardziej wpływowe w Sajgonie i Bombaju. W związku z tym począwszy od roku 1967 liczba dzieci adoptowanych wzrosła wyraźnie, aby w roku 1971 osiągnąć 250. Rozpoczęta akcja zaczęła zataczać coraz szersze kręgi.

Dzisiaj „Ziemia Luczi — Belgia” ma

swoje własne pomieszczenia, 3 skromne biura przy Alei Paul-Deschanel, gdzie w roku 1972 złożono 2.000 próśb o adopcję. Artykuły publikowane w prasie, audycje telewizyjne i liczne apele rzucające w społeczeństwo zgromadziły wokół państwa Born zespół ofiarnych pracowników, którzy dwoją się i troją, bo każda sprawa wymaga pracy ogromnej.

RADOŚĆ, KTÓREJ SIĘ NIE ZAPOMINA

Najbardziej bolesny jest fakt wycieknięcia na przyjazd dziecka. Czekać trzeba najdłuższej długie miesiące. Wreszcie, któregoś dnia biuro dostarcza zdjęcie dziewczynki czy chłopczyka, małego dziecka z dalekiego świata. Ono będzie naszym dzieckiem!

— To moment radości, której się nie zapomina! — mówią wszystkie matki. Przystane zdjęcie, oprawione w ramkę, wędruje na kredens w pokoju jadalnym. Jest widoczne dla wszystkich.

Ale wkrótce radość zamienia się w obawę : jakieś silne odczucie bezsilnej miłości, które potrafią określić jedynie ci, którzy je doświadczyli.

— Nad dzieckiem, które się nosi w sobie, można czuć, można roztoczyć opiekę — wyjaśnia Maria Teresa Dauphin, żona chemika i matka trojga już dzieci. Ale to, które jest jeszcze tak daleko, a które się, już kocha ?

Pamiętam, każdego ranka kiedy przygotowywałam dzieciom chleb do szkoły myślałam o Kim, o Kim, która gdzieś daleko cierpiąca głód. I płakałam, że nie mogłam nic dla niej zrobić.

„OBJĘŁA MNIE KURCZOWO”

Kiedy dziecko trafia wreszcie do rodziny adoptującej, rozpoczyna się nowa przygoda. Przejazd samolotem nie usunął całej przeszłości dziecka. Nagłe odnalezienie szczęścia, ciepła rodzinnego jest dla tych dzieci długim i bardzo trudnym poszukiwaniem.

Większość z nich jest w stanie bardzo poważnego wyczerpania fizycznego.

— Wszystkie dzieci, które badałam, powiedział lekarz pediatra z Brukseli, dr Andrzej Libion, miały wagę o 20 do 25 procent niższą od normalnej.

W sam dzień Bożego Narodzenia, 24 godziny po przybyciu z Sajgonu, Leila, 3 latka, musiała być przewieziona do szpitala.

— Kiedy musieliśmy ją zostawić w szpitalu Saint-Pierre, opowiada Ludwika Opdebeeck, Leila objęła mnie kurczowo z całych sił. Nigdy nie zapomnę jej spoj-

zenia; mówiło wyraźniej niż słowa : „A więc, i ty, chcesz mnie opuścić!”

Leila została 10 dni w szpitalu Saint-Pierre. Ale codziennie, bez wyjątku, Piotr Opdebeeck spędzał w szpitalu dwie godziny obiadowej przerwy, a potem wymieniała go jego żona od 14,00 do 20,00. W czasie 15 dni rekonwalescencji, nowa matka nie odstępowała od dziecka nawet na sekundę, śpiąc tylko 3 albo 4 godziny w nocy.

CZY NALEŻY POWIEDZIEĆ ?

Inny problem, szczególnie delikatny staje wobec adoptujących rodzin : czy należy ukryć prawdę przed dzieckiem, którego typ fizyczny wyraźnie różni się od rodziców ? Wszyscy rodzice są zgodni : prawda wypowiedziana w sposób delikatny i z miłością została bardzo dobrze przyjęta przez dziecko.

— Ponieważ byłam bardzo grzeczna, mamusia mnie wybrała, mówi Nguyne, 6-letnie dziecko.

Mi-Hee, 7 lat, często powtarza z sym-

patią zdanie, którym wyjaśnia swoją sytuację :

— Ja, nie urodziłam się w szpitalu, urodziłam się w tobie, w Zaventem.

Ruch adopcji, rozpoczęty przez „Ziemię Ludzi” zatacza coraz szersze kręgi w całej Belgii. Każda rodzina, która zaadoptowała dziecko, stała się przykładem dla swojego otoczenia. Wśród dwóch tysięcy zgłoszeń, które wpłynęły w ubiegłym roku, Rosy Born twierdzi, że jedna trzecia pochodzi od przyjaciół czy sąsiadów rodzin, które przyjęły dziecko.

Wszystkie bogate kraje powinny zastanowić się nad przykładem wspaniałomyślności, jaki daje kilkaset rodzin belgijskich.

— Gdyby taki sam procent dobrej woli, ukazał się w innych krajach, powiedział Jakub Danois, jeden z odpowiedzialnych za Fundusz Narodów Zjednoczonych dla spraw dziecka (UNICEF), los nieszczęśliwych dzieci z Trzeciego Świata polepszyłoby się wyraźnie.

Virginie Henry.

ZWYCZAJE MALGASZOW

Malgaszki mają pewne stałe formułki, których używają zawsze podczas niektórych wizyt. Cudzoziemcom nie biorą za złe, jeżeli tych formułek nie znają lub nie używają; ale Malgasz, nie umiejący i nie używający takich formułek odpowiednio do okoliczności, uważany jest przez innych za człowieka bez wychowania, nie umiejącego znaleźć się w towarzystwie. Oto formułki :

1) Kiedy się idzie powińszować komu przyjścia dziecka na świat :

Odwiadzający : Pozdrowienie wam, którym Bóg dał potomstwo!

Rodzina odpowiada : Lesie żywy, lesie poświęcony, obyście i wy mogli je mieć także!

2) Rodzinę, która uszła jakiego nieszczęścia, tak się pozdrowia :

Odwiadzający (po pożarze będącym w pobliżu) : Pozdrowienie wam, od których ogień się odwrócił, żeby się cofnąć! — (po wypadku albo nieszczęściu) : Pozdrowienie wam, którzyście nie umarli, co do serca i życia!

Odwiadzani odpowiadają : Bądź wspomożonym od Boga!

Albo : Ponieważ ty pamiętasz o nas, my nie mamy już smutku!

3) Po śmierci którego z członków rodziny :

Odwiadzający : Jakżesz się macie, niestety!

Rodzina : Oto znajdujemy się smutno i nędznie.

Odwiadzający : Jeszcze to nie jest największe nieszczęście, które was spotyka.

Rodzina : Cierpimy nędznie, ale, że jesteście przez ciebie odwiedzeni, nasza boleść znika.

Odwiadzający : Nie miejcie nowego zmartwienia, nie miejcie innego nieszczęścia, uspokójcie waszą boleść, bo to się nam dostaje w udziale od Boga; nie ma bowiem nikogo, który by uwolniony był, żeby nie iść tam

4) Formułki używane przy podarunkach, które się zwykle robi z powodu śmierci :

a) Ofiarujemy wam to, co zastępuje sznurek (trupa przywiązują do bambusu i niosą do mogiły. Trumien Malgaszki nie używają, tylko chowają zmarłych owinawszy w lamba. I kto bogatszy, tym to lamba kosztowniejsze).

b) Ofiarujemy wam to, co zastępuje salak — jest to długi kawał płótna, którym mężczyźni przepasują sobie biodra.

c) Ofiarujemy wam to, co zastępuje odzienie.

(Wyj. z 19 listu O. Beyzyma).

PIELGRZYMKA DO BANNEUX

Pielgrzymka Różańcowa do Banneux Notre Dame, w niedzielę 8 października 1972 sprowadziła do stóp Matki Bożej, czczonej w Banneux pod nazwą „Dzieciwczy Uboгих”, imponujące rzesze pielgrzymów polskich z całej Belgii. Zainicjowana przed 20 laty przez Związek Bractw Żywego Różańca w Belgii, z biegiem lat stała się ogólną Pielgrzymką Polaków z Belgii. Ale nie tylko z Belgii, bowiem od kilku lat dołączają się do niej Polki z Północnej Francji, oraz od 3 lat Polki z Niemiec Zachodnich, a tym razem nawet Polacy z Księstwa Luksemburskiego.

Od wczesnego ranka drogi wiodące do Banneux z wszystkich kierunków wypełnione były autobusami, w których rozbrzmiewały pieśni Maryjne i szepty modlitwy Różańcowej. Od godz. 10-ej Banneux rozbrzmiewał mową polską. Inne grupy narodowe nie istniały wobec licznych rzesz polskich. Był to naprawdę dzień polski w Banneux.

O godz. 10-ej poczty sztandarowe Bractw Różańcowych, organizacji męskich i młodzieżowych zbierały się przy kaplicy Objawień, aby na znak dany, w cichym pochodzie wyruszyć na Mszę św. do Esplanady. Przy konfesjonatach, w bocznych kaplicach cisnęły się gromady wiernych pielgrzymów, aby oczyścić dusze przed Uczta Eucharystycznym.

Imponujący był widok tych polskich sztandarów, których naliczyłem ponad 30, a stroje narodowe przyciągały fotografów. Pochód zamykają Kapłani polscy, którzy będą koncelebrować pod przewodnictwem Ks. Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Belgii. Głośnieji zapowiadają porządek nabożeństwa i za chwilę rozlega się pieśń polska i Słowo Boże po polsku, jak na każdym miejscu Maryjnym w Ojczyźnie.

Wymowny kaznodzieja podnosi znaczenie modlitwy Różańcowej, w której wierny Lud Boży szukał pociechy i wsparcia, w dniach trudów i nieszczęść narodowych, dzielił się swoją radością w dniach wesela i znajdował podtrzymanie w wierze i szlachetnych obyczajach dziedziczonych po ojcach i matkach polskich. Nawiązując do współczesności i do przeobrażeń dokonujących się na naszych oczach, do rewolucji technicznej, która wchłania wszystkie energie ludzkie, kaznodzieja prze-

strzega i zachęca do konieczności utrzymania właśnie w tej dobie przeobrażeń — dziedzictwa wiary, która jest zgodna z postępem, wiary pomagającej dostrzec właściwą hierarchię wartości, ocenić wielką godność człowieka. Kult Matki Bożej i modlitwa Różańcowa będzie gwarancją utrzymania pokoju świata, jeśli zapanuje wpiery pokój w duszy ludzkiej przez ciągłe jednanie się z Bogiem i zgodę z bliźnim. Nawiązując do Krucjaty Różańcowej na rzecz pokoju świata, która zafascynowała szerokie rzesze i stała się ruchem Różańcowym wynagradzającym za grzechy świata, kaznodzieja zachęca nasze Koła Różańcowe, aby nie ustawały w nabożeństwie do Maryi, w organizowaniu podobnych pielgrzymek jak w Banneux, „gdzie liczba wiernych rośnie. bo tutaj można się „wymodlić”.

Szczególnie wzruszającym momentem w czasie tej Mszy św. była Uczta Ofiarna — Komunia św. do której przystępowała większość zgromadzonych pielgrzymów. Kiedy zaintonowano „Boże, coś Polskę” i pochyliły się sztandary, to niejednemu cisnęły się łzy do oczu, wszak to na obcej ziemi pamięć o Ojczyźnie nie zginęła.

Po przerwie obiadowej znowu całe rzesze wiernych pielgrzymów, a szczególnie Sióstr Żywego Różańca zgromadziły się w pięknej kaplicy na nabożeństwo Różańcowe. Po pieśni Różańcowej Ks. Moderator Związku wprowadził wiernych w nastrój, w jakim powinno się odbywać nabożeństwo Różańcowe. Najpierw powitał wszystkich pielgrzymów, którzy spoza Belgii łączą się z nami w czci Matki Boskiej Różańcowej, na czele z duszpasterzami, jak ks. prob. Kiek z Krefeld-Duisburg i ks. Tokarek z Dortmund, nie zapominając W. Księstwa Luksemburg z ks. Adanicykiem. Pielgrzymom z Belgii towarzyszyli wszyscy Księża z wszystkich okręgów z Ks. Rektorem na czele.

Dla pogłębienia Różańca Ks. Moderator rzucił hasło na rok bieżący, mianowicie zachęca, aby Żywy Różaniec w Belgii przyłączył się duchowo do Krucjaty, która we wrześniu br. obchodzi 25 lat istnienia i wzięła sobie jako cel: *wynagradzać* za grzechy świata i *błagać* o pokój świata. Ta Krucjata zatoczyła już szerokie kręgi i objęła wielkie rze-

sze, w których nie brak osobistości z świata politycznego, ludzi zdających sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi, jeśli nie prześlągniemy Miłosierdzia Bożego przez wstawienie Maryi, która jest wzorem i mistrzynią życia.

Przed odmówieniem Różańca św. śpiewano „Godzinki”, które tak chętnie nasze Siostry Różańcowe nucą. I wreszcie Różaniec św., w który kaznodzieja wplatał różne aktualne intencje i inwokacje.

Litaniję do Matki Boskiej odmówił Ks. Rektor i on też zakończył tę polską Pielgrzymkę, dziękując organizatorom za trud i wiernym pielgrzymom za tak nabożny udział w nabożeństwach, prosząc, aby w tych intencjach, które im mówcy zasugerowali błagali Najśw. Pannę za miłą Ojczyznę i za cały świat, aby pozostał wierny Chrystusowi i Matce Jego Najświętszej.

Trzeba było opuścić kaplicę, aby jeszcze udać się na nabożeństwo i błogosławieństwo chorych, które co niedzielę odbywa się na Esplanadzie, a gdzie tym razem rozbrzmiewały polskie inwokacje i prośby za chorych.

Jeszcze mieli pielgrzymi czas, aby udać się do kaplicy Objawień i tam błagać „Dzieciwczy Uboгих” w swoich potrzebach, tak samo przy studzienice zaczerpnąć zbawczej wody i przywieźć jej trochę do domu. Niejedni mogli jeszcze oglądać liczne kapliczki ruszanie pośród drzew sosnowych, które wstawiła pobożność wiernych z różnych krajów. O godz. 17-ej w drodze powrotnej pielgrzymi z południa Belgii wstąpili do Comblain-I.-a-Tour na krótki odpoczynek, bo dla niejednych droga do domu uciążliwa i daleka, ale pokrzepieni na duchu przeżyciem Dnia Polskiego w Banneux wracali z niedzią w sercu, że za rok znowu spotkają się w pogodną niedzielę październikową na Różańcowej Pielgrzymce.

„Cześć Maryi”. Uczestnik.

INSTYTUT KATOLICKI W PARYŻU

„Pomóc ludziom współczesnym w odrywaniu istotnych pytań dotyczących przyszłości i odpowiedzieć na nie w świetle Ewangelii...”. W ten sposób określił zadanie Instytutu Katolickiego w Paryżu jego rektor ks. Poupard. Instytut, popularnie nazywany „catho”, liczy w tym roku przeszło 11 tysięcy studentów.

O czym tu dumać na paryskim bruku...

JESTEŚ NAUCZYCIELEM MOICH DZIECI!

Do bardzo jeszcze niedawna nie wiedziałem, że nauczyciele posiadają swego świętego patrona, którym jest św. Jan de la Salle, założyciel Zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich w 1682 r. we Francji, kanonizowany przez papieża Leona XIII w 1900 r., a następnie ogłoszony przez Piusa XII, w r. 1950 r., patronem nauczycieli całego świata.

Ucieszyłem się po uzyskaniu tej informacji, że wreszcie nauczyciele mają patrona i obrońcę przed boskim majestatem, do którego mogą się zwracać w chwilach smutku, cierpienia i bólesci. Sprawa jest aktualna, bo — nauczyciel, ten wychowawca młodego pokolenia, narażony jest, jak głosi prasa we Francji, na coraz większe niebezpieczeństwa nie tylko ze strony ruchu Łołowego, chorób piersiowych, ciężkich warunków materialnych, ale, co jest najbardziej zaskakujące i niezrozumiałe... na ataki ze strony swoich własnych wychowanków, to jest tych właśnie uczniów, którym poświęca czas, swoje zdolności i swoją wiedzę. To straszne! Świat się chyba przewraca do góry nogami. Gdzieżby uczeń śmiał kiedykolwiek podnieść rękę na nauczyciela? Gdzieżby uczeń groził nauczycielowi i przysparzał mu kłopotów, trosk i zawiści? Nigdy tego nie było. Dopiero wiek XX, wiek bomby atomowej, rakiety księżycowej, hippisów i mini-spódnic, odkrył młodych szaleńców z ławy szkolnej, którzy skierowali swoje ataki w kierunku nauczycielskiej, kierując do nauczyciela swoje oszczerce pociski. Jakże były te pociski, trudno w tej chwili ocenić. Napewno nie były to kule pistoletowe, ani kamienie, ani też pałki czy kije. Mogły

to być pociski słowne, które ranią równie boleśnie, a może i więcej niż kula, kamień czy pałka, a może to była groźba, albo i czynna zniewaga. Nie wiemy nic więcej, prócz ogłoszonego faktu, że na skutek złośliwej akcji uczniów trzech nauczycieli odebrało sobie życie.

Czy to tylko te dzieci szkolne są temu winne? A gdzie są rodzice?

Kto tu ponosi odpowiedzialność? Nauczyciel ma swoje obowiązki, swoje programy i wytyczne, których trzymać się musi. Ma też swój charakter i swoje nerwy.

Sprawa smutna i bolesna.

Ale przy tej okazji wspomnijmy tutaj o nauczycielstwie polskim we Francji.

Coprawda w nauczaniu polskim we Francji, nauczyciel cieszy się nadal zasłużonym poważaniem, tak u swoich młodocianych uczniów, jak i u rodziców. Jednak tych nauczycieli jest coraz mniej. Ubywa ich z każdym rokiem i nie ma mowy, by ich ktoś mógł kiedyś

zastąpić. Nauczyciel uczy języka polskiego, i wychowuje dziecko oddane jego pieczy na przyszłego dzielnego człowieka. Czy stan ten utrzyma się jeszcze na długo? Kto przejmie kiedyś obowiązki nauczania polskiego? Tymczasem ta pozostająca garstka, nauczycieli polskich spełnia pilnie swoje obowiązki, czekając z utęsknieniem na te dzieci polskie, które nie znają mowy polskiej ani w słowie, ani w piśmie, a wolny czas spędzają na zabawie lub przy telewizji. Nawet w środę. A czas ucieka! Młodość ginie. Starość nadchodzi, a z nią rodzą się wszelkie inne konsekwencje.

O polski nauczycielu, jesteś nauczycielem moich dzieci tutaj na gościnniej ziemi francuskiej i borykasz się ze swoimi trudnościami, których ci nie brak, a nikt ci nie pomoże! Chyba ten twój święty patron w niebie, do którego masz prawo zwrócić się w potrzebie.

Julian Majcherczyk.

Kalendarz pracy KSMP 2

KSMP : 26-31 GRUDNIA 1972 ROKU

Zarządy Związkowe, zachęczone pozytywnymi wynikami kursów ubiegłorocznych, postanowiły i w tym roku zorganizować kurs dla młodzieży KSMP. Odbędzie się on w Internacie św. Kazimierza w Vaudricourt w dniach od 26 do 31 grudnia br. Tematem kursu będzie **Technika pracy organizacyjnej**. Dlatego do udziału w kursie zachęcamy przede wszystkim członków Zarządów okręg. i miejs. i młodzież, która w przyszłości zajmie odpowiedzialne funkcje w KSMP.

Całkowity koszt czterodniowego kursu wynosi — 40 franków. Zapisy przyjmuje Prezes Związkowy : dh Gaby Garçon, 22, rue de Bayonne, 62790 - Leforest. Ostatni termin zgłoszeń upływa z dniem 10 grudnia.

W ubiegłych latach było dużo zgłoszeń. Przewidujemy, że tak samo będzie i w tym roku. Prosimy więc nie zwlekać z zapisami.

Centrala chętnie przyjmie wszelkie sugestie i życzenia.

OPŁATEK KSMP : 28 STYCZNIA 1973

Tradycyjny Opłatek KSMP będzie miał miejsce 28 stycznia 1973 roku w „Salle des Fêtes Municipales”, place Marmottan, Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais).

Dla członków KSMP wstęp będzie wynosił 9 franków, a dla gości spoza KSMP, 12 F.

Zapisy na Opłatek należy kierować do dnia 6 stycznia 1973 r. na adres : Roman Regdosz, 4/21, rue Camille-St-Saens, 59150-Wattrelos.

Zarządy Związkowe zachęcają poszczególne Stowarzyszenia, aby przygotowały na ten wieczorek krótki i efektywny program. Na rodzinną zabawę zamówiono już bardzo popularną orkiestrę „Franck Marcy”.

Zarządy okręgowe zajmą się zorganizowaniem specjalnych autobusów, a Stowarzyszenia wyślą zaproszenia na Opłatek wszystkim Seniorom. Sympatynom i Opiekunom KSMP.

Opłatek cieszył się zawsze wielkim powodzeniem, bo pozwalał w miłej rodzinnej atmosferze spędzić wieczór.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

(Dokoniczenie ze str. 1)

ności Boga jako najwyższej wartości i normy postępowania ludzkiego. Ponieważ natura ludzka ze swej istoty potrzebuje mimo wszystko najwyższych wartości, więc gdy „nie ma Boga”, zaczyna absolutyzować własny naród i Ojczyznę, stawiając ją na miejscu Boga. Tu dokonuje się straszne w skutkach zafałszowanie rzeczywistości, za co wprawdzie czy później trzeba płacić potworną cenę. Z taką postawą nie ma nic wspólnego prawdziwy patriotyzm, który wszczepiając miłość swojego narodu i wszystkiego co z nim związane, nie za traca poczucia rzeczywistości. I choć stawia wartości ojczyście bardzo wysoko, to jednak wie, że ponad narodami jest Bóg, który jedynie ma prawo do tego, aby ustanawiać najwyższe normy moralne, niezależnie od poszczególnych narodów. Takie poczucie rzeczywistości opiera patriotyzm na prawdzie, oczyszcza go i uzdalnia do pogłębienia świadomości wspólnoty Rodziny ludzkiej. Broni nas od obojętności na losy drugich, uwrażliwia coraz bardziej na potrzeby każdego człowieka, obojętnie jakim mówi językiem i jakie ma poczucie narodowe.

3) Idźmy w naszych rozważaniach dalej. Prawdziwa miłość Ojczyzny to nie tyle piękne słowa, uroczyste deklaracje, ile praktyczna postawa, solidna troska i praca dla wspólnego dobra. Pięknych słów bez pokrycia w rzeczywistości: nie brakowało także w czasach przedrozbiorowych; jaką zaś miały wartość — aż nabył dobrze wiemy! Prawdziwi patrioci nie wiele mówią na temat swojej miłości do ojczyzny, natomiast nie zamykają się usta tym, którzy w rzeczywistości mają na względzie tylko swoje prywatne interesy. Prywata wyrzadziła naszemu Narodowi niepowetowane szkody. Karierowiczowstwo, zaprzędanie cudzym interesom, ubezpieczanie siebie kosztem Narodu, wysługiwanie się wrogom — to najbardziej znane i odstrasżające owoce prywaty.

4) Doniosłym wymaganiem chrześcijańskiego patriotyzmu jest uniwersalizm, czyli branie pod uwagę wszystkich

uzdolnień i potrzeb tak poszczególnej osoby ludzkiej, jak i całej narodowej wspólnoty. Wymaganie to było zawsze aktualne, a w dzisiejszych czasach ma wielką doniosłość. Miłość ojczyzny to troska o jej dobro, rozwój i przyszłość. Ale to wszystko można różnie rozumieć i różnie ujmować, zależnie od tego, jak patrzymy na człowieka, jego naturę i powołanie. W chwili obecnej ścierają się na świecie dwa zasadnicze pojmowania człowieka: chrześcijańskie i materialistyczne. Materializm, jak sama nazwa wskazuje, zamyka całą istotę ludzką w kategoriach wartości doczesnych i materialnych. Chrześcijaństwo natomiast widzi w człowieku — obok materii — także ducha; cały człowiek to złożoność: ciała i ducha, spraw materialnych i pozamaterialnych, powołania doczesnego i wiecznego. Stąd, chrześcijańska miłość ojczyzny to nie tylko troska o jej najwyższy rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny, ale także o rozwój duchowy i religijny. Jest to wymaganie prawdy i rzeczywistości.

Najwspanialszym realizmą w dziejach ludzkości był Chrystus; jako Bóg i Człowiek najlepiej znał sprawy Boże i ludzkie, ich wzajemne powiązanie i uzależnienie. Stąd Jego nauka o człowieku jest wolna od wszelkich złudzeń i jednostronności. Chrystusowe słowa — „nie samym chlebem żyje człowiek” mają i tutaj, w chrześcijańskiej nauce o patriotyzmie, swoje najgłębsze uzasadnienie. Doświadczenie czasów w pełni potwierdza prawdziwość takiego rozumienia. Właśnie tutaj wzajemnie zahaczają o siebie obydwie ogniwa, z jednej strony — bytu narodowego, z drugiej — posłannictwa i pracy Kościoła, który przez swoją misję nauczania i przez pośrednictwo łaski, uszlachetnia miłość ojczyzny, czyniąc ją pełną i wszechstronną.

Naród nasz od wieków to rozumiał. Stąd powstała równoległość dążeń Kościoła i Narodu, pociągająca za sobą równoległość losów. Gdy narodowi działa się dobrze, cieszył się również wolnością Kościół; i odwrotnie — gdy Kościół był uciskany, wówczas i Naród nie korzystał z takiej sprawiedliwości i wol-

ności, na jaką zasługiwał. Bez zrozumienia tego faktu nikt nie pojmie właściwego oblicza naszego rodzinnego patriotyzmu polskiego

Wnioski na codzień

Wspomnieliśmy na wstępie, że czasem bezpośrednio przedrozbiorowym brakło zdrowego patriotyzmu, co między innymi przyczyniło się do naszego upadku. Nieszczęścia i cierpienia obudziły sumienie Narodu, odżył patriotyzm niesłuchanie ofiarnej, który nie licząc się z ceną krwi, dążył całą siłą do odzyskania wolności. Tej wielkiej zdolności do ofiary i poświęceń całych pokoleń polskich, poczynawszy od pierwszego rozbioru, aż do ostatniej wojny światowej, zawdzięczamy nasze istnienie i oblicze narodu, na które zaborcy tylekroć wydawali wyrok śmierci.

Dlatego sprawiedliwość wymaga, aby złożyć najgłębszy hołd wdzięczności patriotycznej pracy niepodległościowej, oraz ofiarnej krwi synów i córek naszego Narodu. (...)

Równocześnie pragniemy, aby te przykłady były świetlikiem wzorem dla naszych dni. Chwila obecna nie zawsze wymaga od nas ofiary krwi, ale żąda nie mniejszego wysiłku w pracy codziennej i odpowiedzialności za Ojczyznę. (...)

Trzeba przypomnieć poważne zagrożenie bytu narodowego przez alkoholizm, demoralizację niektórych środowisk młodzieży i kryzys życia rodzinnego. Prawdziwa miłość Ojczyzny wymaga od nas pracy nad sobą i walki z tymi klęskami.

Ponieważ wszystko co dobre, ma swoje źródło u Ojca Niebieskiego — Ojca wszystkich narodów, dlatego w szkole Jego Syna uczmy się prawdziwej miłości Ojczyzny. A Matka Chrystusowa, tak wrażliwa na wszystkie dole i niedole swojego narodu, które wyśpiewała w Magnificat, niech nam przypomina nieustannie naukę swego Syna: „Cokolwiek wam każe, czyńcie” (J. 2, 5). Wszak w zachowaniu naszego bytu i ducha narodowego, zwłaszcza w czasach niewoli, Bogurodzica, Królowa Polski, Pani Jasnogórska była potężnym wzorem dźwignia i mocą wytrwania dla całych pokoleń.

Na dalsze życie w Chrystusowej szkole miłości Ojczyzny pod opieką Maryi Królowej Polski, udzielamy wam, najmilsi, pasterskiego błogosławieństwa — w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Poznań, Konferencja Episkopatu Polski, 5.9.1972. Podpisani: Kardynałowie, Metropolici i Biskupi polscy.